

KS. PAWEŁ SIEDLANOWSKI



## WINO I BUKŁAKI

**„Nikt nie przyszywa do starego ubrania jako łąty tego, co oderwie od nowego; w przeciwnym razie i nowe podrze, i łąta z nowego nie nada się do starego” - mówił Jezus swoim uczniom, gdy zarzucano Mu, że chodzi na przyjęcia do grzeszników, za mało pości. I dodał: „Nikt też młodego wina nie wlewa do starych bukłaków; w przeciwnym razie młode wino rozerwie bukłaki i samo wycieknie, i bukłaki się zepsują. Lecz młode wino należy łąć do nowych**

**bukłaków” (Łk 5,36-38).**

**Słowa Jezusa stanowiły wyzwanie nie tylko dla uczniów. Prowokują do głębokich przemyśleń również i dzisiaj. Życie przyspieszyło. Postęp technologiczny, powszechny dostęp do informacji, pojawienie się nowych modeli komunikacyjnych zrewolucjonizowały rzeczywistość, przekształciły mentalność ludzi, ich potrzeby - także duchowe. Wiele z tych procesów zaczęło się dawno temu na zachodzie Europy - kraje, które przez wiele dziesięcioleci odgródzone były od niej żelazną kurtyną, dziś „gonią” czołówkę, czerpiąc wszystko: to, co dobre, ale też i to, co złe. Wielkość prymasa Wyszyńskiego, wizjonerstwo kard. Karola Wojtyły, niezłomność pasterzy i rzesz wiernych, którzy ocalili nasz Kościół przed zniszczeniem w czasach „czerwonej zarazy”, nie pozwolili go zdemolować przez radykalnych zwolenników reform soborowych itp., sprawiły, że polskie realia odbiegają jeszcze znacząco od sytuacji chrześcijaństwa w innych miejscach Starego Kontynentu. Zawsze będzie istniała pokusa zatrzymania się, okopania na dobrze znanych pozycjach i trwania w nich. To wygodne rozwiązanie. Ale już dziś „nie działa”. Nie ma się z czego**

**cieszyć. My również - w ekspresowym tempie - stajemy w perspektywie konieczności szukania „nowych bukłaków”, które pozwolą nam odnaleźć się w realiach XXI w. Choć wino pozostaje winem, inaczej odbierany jest jego smak.**

### **Stare i nowe**

**Zmienił się język, sposoby komunikacji - uległy znacznemu uproszczeniu. Fakty są takie, że dziś większość instrukcji obsługi nawet prostych sprzętów gospodarstwa domowego ma charakter graficzny, obrazkowy - inaczej ludzie nie zrozumieliby ich. Pismo obrazkowe wróciło do komunikacji telefonicznej**



**(emotikony). Komunikaty są zwięzłe, maksymalnie skompresowane (esemesy, twitter). Na tym tle nader często przeteologizowany język przepowiadania Ewangelii nijak się ma do rzeczywistości. Bywa, że niektóre oficjalne wypowiedzi Kościoła, głosy w debacie publicznej - pisane hermetycznym slangiem, okraszone dostojnymi cytatami i mądrymi wtrętami - w odbiorze przeciętnego Kowalskiego traktowane są jak... „przerwa na reklamę”. Są, bo są. Ale niewiele z nich wynika. Także przekonanie, że same (nawet rozbudowane) formy dewocji, ograniczone do murów kościoła wystarczą, jest błędne. Osoby duchowne często nie przyjmują do wiadomości prawdy, że aby w XXI w. stać się autorytetem, nie wystarczy sama obecność. Może kiedyś „ksiądz dobrodziej” z racji samego bycia kapłanem - niezależnie od predyspozycji intelektualnych, zaangażowania w duszpasterstwo, zdolności do empatii - był kimś! Ale dziś to już nieaktualne. Nie wystarczy „coś” powiedzieć. Trzeba mieć osobowość, zapał. Być gorliwym w służbie Bożej i tą gorliwością zapalać innych. Ludzie nie rozumieją sensowności kościelnego blichtru, okrągłych słów ociekających zapewnieniami, że jest świetnie! Bo wiedzą, że tak nie jest. Bo nigdy tak nie było i nie będzie. Kościół**

jest święty i zarazem grzeszny - tacy są ludzie, którzy go tworzą. Nie rozumieją Kościoła zajętego samym sobą, ustrojonego „w purpurę i bisior”, skupionego na błyskotkach towarzyszących Pierwszym Komuniom, chrztom,



ślubom - ich blask nikogo już nie powala. Raczej budzi zdziwienie, konsternację, zażenowanie. Bywa, że i śmieszność. Kto nie wierzy, niech popatrzy, z czego mają bekę kabarety...

W każdym domu jest dziś telewizor i kilkadziesiąt (kilkaset) kanałów w zasięgu ręki, jest Internet, gdzie dwadzieścia cztery godzinę na dobę trwa show! Wierni nie widzą potrzeby dublowania go w wersji katopolo. Nie trafiają do nich sacrofajerwerki, krzyk. Wojenek mają dość na co dzień. Do kościoła przychodzą po nadzieję, siłę. Wiedzą, że nie dorastają do miary, jaką wyznaczył im

Chrystus, ale chcą usłyszeć, że nie wszystko jeszcze stracone. Nie trafi do nich słowo beznamiętnie przeczytane z kartki (bywa, że wcześniej umieszczone tam metodą Ctrl+C, Ctrl+V, „wyguglane” z internetu albo skopiowane z mądrej książki). Potrzebują świadectwa! Rzetelnego wyjaśnienia Pisma Świętego. Kilku prostych zdań, ale wypowiedzianych z taką siłą, popartych świadectwem życia, że im ciary po plecach przejdą! Potrzebują piękna, staranności liturgicznych znaków, które wprowadzą ich w niebiańską harmonię.

### Ogół i margines

Specyfika polskiej/podlaskiej religijności długi czas była następująca: ogół to praktykujący katolicy, zaś margines - obojętni, nastawieni wrogo do Kościoła, „wierzący-niepraktykujący”. Dziś proporcje się odwróciły. Większość stanowi dotychczasowy margines. Do kościoła nie przyjdą. Nie mają czasu, ochoty. Nie zaprzętają sobie głowy

**myślą o życiu wiecznym. Nie pozwalają na to wbite do głowy, bezrefleksyjnie łykane stereotypy o „zachłannym Rydzyku”, lexusie proboszcza, księżach - pedofilach i przekonanie, że „wiara to sprawa prywatna”, zaś wybory moralne zależą od bieżącej sytuacji. Wiedzą lepiej. Nie potrzebują spowiedzi, Eucharystii. A niedzielne liturgie świetnie im zastępują wizyty w centrach handlowych. Żyją na pustyni, a choć jej żar, pragnienie wypalają ich ciała i zmysły, nie przyznają się do tego. Wydaje się im, że są pępkiem świata, w rzeczywistości zasiedlają jego slumsy - komercja owija ich sobie dookoła palca, jak chce.**

**Jak do takich chrześcijan trafić? Czy w ogóle zawracać sobie nimi głowę? Skoro wiara to akt wolności, dlaczego go zaburzać? Czy nie lepiej skupić się na miłych, posłusznych, zawsze wiernych? Odpowiedź znajdujemy w Ewangelii: iść! W przypowieści o dobrym pasterzu Jezus mówił o konieczności pozostawienia 99 owiec i poszukiwaniu jednej zgubionej. Ktoś powie: dziś zmieniły się proporcje, trzeba zostawić jedną i udać się na poszukiwanie 99 zabłąkanych! Owszem, tak jest. Czy to zadanie nie do wykonania? Po ludzku patrząc - bez sensu. Ale Chrystus ma na ten temat inne zdanie. I działa po swojemu, skutecznie - pod warunkiem wszakże, że pozwolimy Mu na to.**

**Kierunek: peryferie**

**To ulubione słowo Franciszka. Po ostatnim konklawe znaleziono w notatkach kard. Jorge Bergoglia zdanie: „Kościół jest wezwany do tego, aby wyszedł na zewnątrz i skierował swe kroki na peryferie. Nie tylko te geograficzne, ale także egzystencjalne: peryferie tajemnicy grzechu, bólu, niesprawiedliwości, ignorancji; peryferie wszystkich rodzajów biedy”. Później, już jako papież Franciszek, słowo „peryferie” powtórzył tysiąc razy, czyniąc je jednym z kluczy do zrozumienia swojego pontyfikatu. Znam takich, których ono niemiłosiernie wkurza!**

**Wszystko jest zrozumiałe, jasne na poziomie ogólnych stwierdzeń. Nikt nie ma wątpliwości, że nie wolno nam obudować się murem samowystarczalności i względnego duchowego komfortu, zamknąć w wąskim gronie sympatycznych, pobożnych osób, ograniczyć chrześcijaństwo do kościelnych celebracji i robić wszystko, żeby było**

**miło. Jest pięknie, kiedy ludzie modlą się w kółkach różańcowych, chodzą na pielgrzymki. Ale to jest garstka. Reszta nie jest zainteresowana. Co z nimi? Peryferii nie brakuje także w naszej, bardzo lokalnej rzeczywistości. Tam też trzeba iść. Nauczyć się słuchać, a nie krytykować i piętnować. Jest to zadanie wszystkich - bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej, nie tylko kapłanów.**

***KS. PAWEŁ SIEDLANOWSKI***

***Echo Katolickie 27/2018***